

PROMIEN



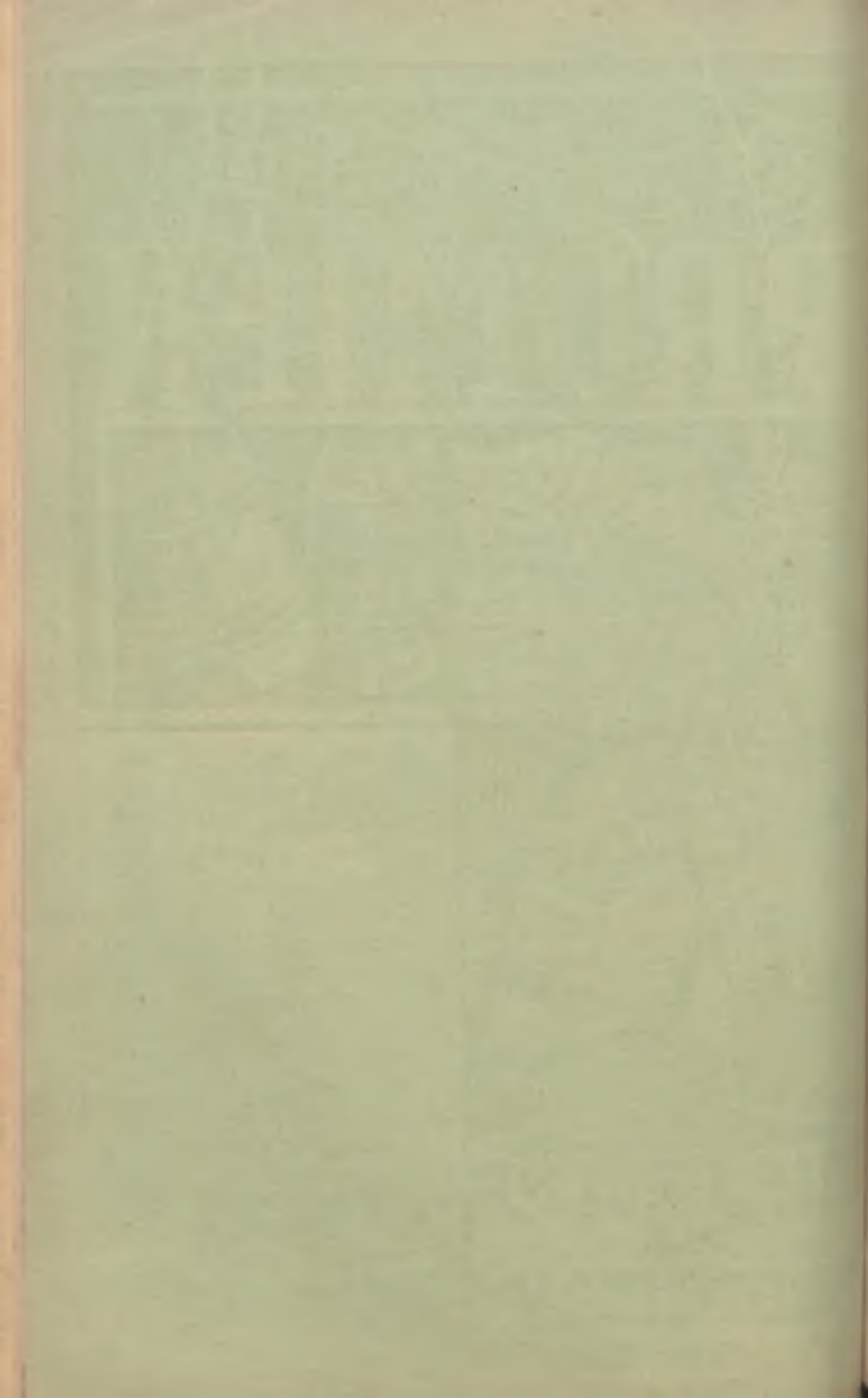
ROK V.

NK. IX.

CZERWIEC 1930.

TREŚĆ:

1. Nakoniec roku.
2. W 400-lecie urodzin Jana z Czarnolasu.
3. Zagadnienie „korytarza” pomorskiego.
4. Słomiany ogień. . .
5. „Kłopoty reportera”.
6. Gdy zakwitły białe bzy. . .
7. Żegnaj szkolo!
8. Nowe progi.
9. Z teki wzorowych wypracowań.
(Charakterystyka mojego sąsiada)
10. Idealista.
11. Kilka słów o fotografii.
12. Ku wybrzeżom modrego Bałtyku
14. Kronika.
15. Dział rozrywek umysłowych.
16. Komunikaty Redakcji.



I tyle tęcz zapalisz
na swem niebie,

PROMIEŃ

Ileś zamłodu życia
wchłonął w siebie.

M I E S I Ę C Z N I K D L A M Ł O D Z I E Ż Y

wydawany przez Towarzystwo Tomasza Zana-Związek młodz. gimnazj. w Ostrowie Wlkp.

Redaktor naczelny Bolesław Jezierski kl. VIII

Cena numeru 30 gr. Abonament kwartalny 75 gr.

Adres redakcji i administracji: T.T.Z. Państw. gimn. męsk. w Ostrowie Wlkp.

NAKONIEC ROKU.

Przy końcu każdego roku, niemal każdy próbuje rzucić okiem wstecz, aby przeglądnąć i ocenić dorobek pracy po sobie pozostawiony.

Z IX. numerem „Promienia” kończy się nasz rok wydawnictwa. Postarajmy się więc uczynić chociażby przybliżony bilans naszej działalności i zabiegów w ubiegłym roku.

Kiedy w listopadzie 1925 r. wyszedł inauguracyjny, pierwszy numer „Promienia”, wówczas na tytułowej stronie zaznaczono, że „rozpoczyna się wydawnictwo pisemka, które ma być wyrazem myśli i życia młodzieży”. Otóż możemy z całkowitem zadowoleniem powiedzieć, że „Promień” dotychczas skrupulatnie spełniał swoją rolę, gdyż zawsze był odbiciem i wyrazicielem wewnętrznego nastroju młodzieży gimnazjalnej a nadto Wydawnictwo dokonało tego w ubiegłym roku na co ustawicznie utyskiwali poprzedni wydawcy to jest, nawiązało ścisły kontakt ze społeczeństwem gimnazjalnym obydwóch zakładów.

Objawem tej łączności było, obfite zasilanie pracami literackimi, częste nadsyłanie zagadek i rozwiązań, nader liczne korespondencje a nawet niejednokrotne urządzanie prywatnych posiedzeń, na których debatowano nad ulepszeniem pisemka.

Jakkolwiek w rocznym sprawozdaniu z r. 1926/27 wyrażono nadzieję, że następne Wydawnictwo przyczyni się do nawiązania bliższych stosunków z Czytelniczkami, to dopiero w r. 1929/30 myśl ta znalazła ucieleśnienie i przybrała widomą postać. To stwierdza, że młodzież pojmuje to, co Karol Libelt wyraził w dziele „O miłości ojczyzny”: „Piśmiennictwo narodu jest odbiciem myśli i uczuć narodu. W niem to, jak w zwierciadle, przegląda się naród, w niem zostawił rzetelny wizerunek całego żywota swojego”.

Zato zrozumienie, za bezinteresowny udział w pracy za czynne zainteresowanie się naszym wspólnym pisemkiem, składam Współpracownikom, Czytelniczkom i Czytelnikom serdeczne podziękowanie.

Za wydawnictwo „Promienia”

Bolesław Jezierski.

W 400-lecie urodzin Jana z Czarnolasu.

W roku bieżącym przypada, jak wiadomo, rocznica 400-lecia urodzin największego poety Polski przedrozbiorowej, Jana Kochanowskiego z Czarnolasu.

Dlaczego naród polski tak uroczysto zamierza uczcić tę rocznicę? Czem był Kochanowski w polskiej literaturze, co zrobił dla niej, w czem jego zasługa i znaczenie? Odpowiedź na to najlepszą dał nam historyk literatury, St. Tarnowski, pisząc o Kochanowskim: „on stworzył i dał nam poezję”. Bo też rzeczywiście był on pierwszym poetą natchnionym, poetą z „Bożej łaski”, który tylko „sobie śpiewał a Muzom”. Obdarzony niezwykłym poczuciem artystycznym, wyobraźnią nader żywą, uczuciem szczerem, szlachetnym i serdecznym, mógł przy pomocy swego talentu lirycznego i tak rzadko ówczesnie spotykanego zmysłu piękna stworzyć poezję wielką, piękną i pociągającą. Dzieła jego najlepiej świadczą o twórcy. Wprowadził on do nich cywilizacyjne pierwiastki humanistyczne w takiej pełni i w sposób tak doskonały, że autora „Trenów” uznać musimy za najwykwintniejszego naszego humanistycznego poetę. Jeżeli się przytem uwzględni, że z temi humanistycznymi pierwiastkami umiał pogodzić i połączyć swój polski sposób myślenia, polskie usposobienie i typowy polski charakter, to musimy w Kochanowskim uznać zarazem pierwszego wielkiego narodowego poetę. Z tych też powodów poezja jego jest odzwierciedleniem jego indywidualności, jest odbiciem jego myśli i zamierzeń, jest duszą poety. Wszystkie zaś wewnętrzne zalety jego poezji, czy głęboko życiowe, czy wyrażające jakieś lżejsze sprawy, w połączeniu z bardzo pięknym językiem i stylem tworzą doskonałą harmonję a zewnętrzna szata wierszy jest jakby akompanjamentem w tym stopniu przystosowanym do smutnej czy wesołej, żartobliwej czy poważnej, świeckiej czy religijnej treści utworu, że Kochanowskiego uznać musimy za jednego z najharmonijniejszych poetów polskich wogóle. Nadto wzbogacił znacznie i uzupełnił on prozodję i metrykę, wprowadzając (zwłaszcza w pieśniach i psalmach) wielką różnorodność zwrotek i kombinacyj poetycznych, obcych przedtem naszej poezji. Jeżeli wkońcu uwzględnimy, że poziom etyczny jego myśli i uczuć był bardzo wysoki, pojęcia jego szlachetne, często nawet wzniosłe, to zrozumiemy, że Jan Kochanowski nie tylko dla ludzi wieku XVI, był wielki i drogi, a że tę swą wartość wiekopomną i dziś jeszcze posiada w całej pełni, dowodem niech będą tegoroczne obchody ku jego czci.

St. Mizera.

ZAGADNIENIE „KORYTARZA” POMORSKIEGO.

Terytorjum Rzeczypospolitej polskiej przedstawia w dzisiejszych granicach obszar zwarty i naogół dobrze zespolony. Tę ogólną cechą zakłócają dwa wyjątki — półwyspy: wileński i pomorski. W zespole ziem polskich stanowi owa „szyja” terytorjum państwowego nader znamienny szczegół. Naturalny obszar państwa opiera się na północy o Bałtyk wąskim pasem, stanowiącym 3 % ogółu jego granic a na południu o ogromny łuk Karpat. To zjawisko znajduje wytłumaczenie w geograficznych warunkach, utrudniających Polsce dostęp do morza w ciągu jej dziejów (Pojezierze, bory Tucholskie, puszcza Myszyniecka, Jańsborska). Walczyć trzeba było o dostęp do morza zarówno z Pomorzanami jak z Prusakami. Jedynie prastary „szlak bursztynowy”, dążący wzdłuż Wisły do Bałtyku ułatwiał dostęp z południa i umożliwiał Polsce wiekowe panowanie nad gdańskim Pomorzem. Dzięki niemu utrzymał się nad morzem etnograficzny żywioł polski. Ten pas właśnie to pomorski półwysep. Dziwnem mogłoby się wydawać, że odzyskanie przez „mariwychstałą” Polskę tego drobnego i rdzennie polskiego obszaru, który gwałtem rozbiorów został oderwany od Polski jest solą w niemieckiem oku. Punktem zaczepnym jest fakt, że „korytarz” odcina Prusy Wschodnie od reszty terytorjum Niemiec i stwarza z nich izolowaną wyspę. Ale przecież takie zjawiska mamy także w ukształtowaniu innych państw n. p. częścią Stanów Zjednoczonych jest Alaska, odgradzona Kanadą. Prusy były w stosunku do Niemiec od początku kolonją, powstałą zdala od rdzennego obszaru. Pruskie dzierzawy Krzyżaków w ciągu w. XIII i początku XIV graniczyły z gdańskim Pomorzem, rządzone przez niezależnych książąt (Świętopelk, Mestwin) i Polskę (Przemysław III, Łokietek). Po okresie walk z Polską, wywołanych przez Zakon (Płowce, Grunwald) trwają Prusy Wschodnie od pokoju toruńskiego 1466 do końca XVIII w. podobnie jak dziś, w pełnej izolacji od Brandenburgji. Jak widzimy, ludność niemiecka tworzy odseparowaną wyspę etnograficzną. To też dziś brak bezpośredniego połączenia tej kolonii osadniczej z Niemcami, jest geograficznie i historycznie uzasadnione. Istnienie pomorskiego półwyspu i woła utrzymania go przez Polskę, odpowiada również elementarnemu prawu żywotnego i rozwijającego się państwa. Z tego wynika, że wszelkie pomysły zgodnego z interesem Niemiec rozwiązania kwestji „korytarza” drogą odstąpienia go przez Polskę za jakąś ceną — choćby najcenniejszą rekompensatę są niemożliwe.

Starania niemieckie w kwestji narodowości Kaszubów zakończyły się

ogólnym fiaskiem. Ich mowa uznana została przez lingwistykę za narzecze połkości nadmorskiej. Stan narodowości polskiej wykazuje już w r. 1905, że w powiatach: kościerzyńskim, kartuskim i wejherowskim większość Kaszubów podaje język polski za ojczysty.

„Korytarz” pomorski jest więc obszarem bezsprzecznie polskim a izolując Prusy Wschodnie tworzy z nich kolonję niemiecką i zapewnia konieczne i swobodne dla państwa polskiego połączenie z morzem.

G O P L O .

„SŁOMIANY OGIEŃ”

CZYLI

„RATUNKU BO IDĄ”.

Prawda, jaki ciekawy tytuł? Młodszy koledzy napewno z ciekawością zaczną czytać, sądząc, że będzie to indiańska nowela w rodzaju Karola Maya, lub inn-go Coopra. Nie, Moi Kochani! Spisałem tutaj lamenty uwiecznionych nad maszyną „Roneo” i pracujących w pocie czola.

Któż oni, zapytacie. To są „ostatni Mohikanie”, którzy pozostałi z ostatniego napadu na drukarnię, kiedy to hordy zapalonych, chcących zostać zecerami, dobijały się do redakcji. „Ja chcę drukować”, — „ja umiem”, — „ja mam zdolności” — i tym podobne płaczliwe prośby płynęły do redakcji. Ułtowano się, wyznaczono godzinę i t. d. i każdy mógł pracować. Trwało to jakiś czas. „Promień” wychodził zawsze regularnie.

Ale był to niestety słomiany ogień. Z dnia na dzień kilku popelniało dezercję i dziś dwóch czy trzech biedaków pracuje i czeka cierpliwie na okrzyk: „Ratunku, bo idą drukować” — „Czekają już coś rok, ale dotąd nikogo i jeszcze raz nikogo nie wyczekali.

Mam nadzieję, że w przyszłym roku będzie lepiej a pracownia nasza zapelni się wytrwałymi drukarzami. Wówczas nigdy nie będzie narzekania ze strony czytelników ani też ze strony pracowników. Sądzę, że po przeczytaniu tego feljetonu Koledzy zjawią się i pomogą nam w zmiudnem oddaniu głosek a wtedy i wilk będzie syty i owca cała.



„KŁOPOTY .REPORTERA”.

„Słuchajno Odziu“, — mówi naczelny redaktor, „niema materiału do następnego wydania gazetki, idź dokądś na mały wywiadzik, albo na pisz wogóle coś takiego, coby Czytelniczki i Czytelników zaciekawiło“. Ano jak każą, to trzeba coś wymyśleć. W jaki jednak sposób taki jak ja, byle-ktos może z byleczegoś zrobić bylecoś. Jaki tutaj poruszyć temat? Co dzisiaj jest aktualne? Samochody, aeroplany, radio, pożary, napady i inne mniej lub więcej komiczno - wesołe i smutno - ciekawe rzeczy, są wszystkim znane z gazet robiących konkurencję „Promieniowi“. Może o maturzystach? Hm. Może pożegnanie, lub coś w rodzaju westchnienia przelać na papier, aby nakłonić ich do małego datku na cele L. O. P. P. lub L. M. R.

Materiału bardzo wiele, ale jakoś trudno zacząć. Wracajmy jednak do rzeczy. Czy Wy sądzicie, że urząd reportera to miękki orzeszek? O nie, Moi Kochani. Reporterzyna musi czasami udawać cichego i pokornego, aby skutecznie zasięgnąć informacji. Z olbrzymim ołówkiem i notesem, trzeba skromnie stać, notować, zadawać często głupie pytania, aby z tego bigosu wiadomości zrobić smaczną potrawkę dla ciekawych czytelników. Nie myślcie, że to tak łatwo. Mój przyjaciel z gruntu bardzo sympatyczny jego-ność, wybrał się także na wywiad. Ale trafił biedak w złą porę (było to w klasie), bo ledwo zdolał otworzyć usta, kiedy jakiś ciężki przedmiot mignął mu nad głową, za pierwszym poszły lżejsze rzeczy (słowniki, kalamarza i t. d.), całe szczęście, że mój przyjaciel J. był asekurowany na życie. Bo trzeba wiedzieć, że jak kto ma pecha, to chociażby całe życie płacił składki za ubezpieczenie, to ani razu nie złamie nogi, ani nawet piór-ko mu w palec nie zagładnie. Tak, tak, mówię to z własnego doświadczenia. Moje Kochane i Kochani, już muszę niestety kończyć artykułek, ale miejcie nadzieję (bo i ja w to wierzę), że w przyszłym roku szkolnym, Szanowna Redakcja użyczy mi w każdym wydaniu troszkę miejsca, abym mógł z Wami pogawędzić nie tak szablonowo jak zwykle, ale swobodnie i po uczniowsku. A zatem cześć wszystkim!

ODZIU.

GDY ZAKWITŁY BIAŁE BZY...

Wiosna w całej pełni. Zbudzona z zimowego snu cała przyroda od-wonnem, majowym powietrzem rozpraszając na wszystkie strony

przecudne zapachy, które ulatując w przestrzeniach zdają się zapraszać ludzi do wspólnej radości. Skoro tylko świt, już swój koncert rozpoczynają ptaszki wołając: „Cieszcie się, radujcie!” Od ziemi podnoszą ku górze swe płatki konwalje i śmiejąc się ku słońcu, wtórują: „Cieszcie się!” Poruszone szaleństwem wiatru poważne bzy, kołyszą bukietami białych, wonnych kwiatów zdając się zapraszać ludzi do wdychania cudnych zapachów unoszących się w powietrzu. „Cieszcie się, radujcie” — dźwięczy cała symfonia głosów przyrody a zlewając się razem tworzy potężny akord przenikający wszystkie istnienia.

Nikt może nie odczuwał dokładniej i głębiej tej całej melodji przyrody od Romka. Dusza jego zdawała się wzrastać i wchłaniać tę całą radość, jaka tchnęła od przyrody. A jednak było coś, co przeszkadzało oddaniu się zupełnie i kontemplacji natury. „Boże, ileż to radości jest na świecie, i wszystko pachnie” — myśli Romek — „a ja niestety muszę... kuć. Muszę, boć to przecież moja ostatnia wiosna w murach gimnazjalnych. Już niedługo, jeszcze tylko dwa tygodnie a będę wolny. Wtedy po osiągnięciu celu, będę mógł się w zupełności oddać kontemplacji natury”. Tak myślał. I w czasie kiedy cały świat zdawał się cieszyć wiosną, zmęczony Romek idąc na ławce w cieniu białych bzów powtarzał zawile reguły łacińskie. Nie kiedy w czasie pracy podnosił oczy ku górze i już, już brała go pokusa rzucić książkę i oddać się błogiemu nieróbstwu, gdy myśli, że tam, w domu matka z niepokojem czeka na wynik egzaminu, do którego się przygotowywał, przywracała go znów do równowagi. „Przecież ja muszę zdać” — myśli Romek — „muszę” — powtarza uparczywie. „Po zdaniu egzaminu obejmę jakąkolwiek posadę i dopomogę kochanej manusi do utrzymania domu i rodziny. Kiedyś dopiero będę się mógł wybrać na studia uniwersyteckie i spełnić swoje marzenia co do filologii klasycznej. Boże, Boże dopomóż mi!”

Raz na takich rozmyślniach zastał go kol. Stach. „A tak, tak! Trzeba się uczyć, przeminął wiek złoty! Ano, trudno, ale zato po maturze z namiązką sobie odbijemy ten prześlęczany czas. Umiesz już filologię?” „No, tak — odpowiada Romek z wahaniem — ale ta kultura to wcale niepotrzebna przy maturze. Ona zabierze mi trzy czwarte czasu. No, ale zrobi się”. Stach potwierdziwszy to z zupełnym stoicyzmem zaczął przyglądać się ptaszkom przelatującym ponad drzewami. „Wiesz — rzekł po chwili — ja właściwie to... no wiesz... jakby ci to powiedzieć... mam troszkę... tak dość... zo... tremy. A nuż „a widelec” się nie zda, to co wtedy?” — Eh, tak przecież nie będzie — dodaje mi odwagi Romek, chociaż sam na myśl o bliższej chwili egzaminu, zaczyna odczuwać jakieś drzenie, objawiające zbyt bohaterkie uczucie.

Szybko minęły te kilka dni, które dzieliły Romka od egzaminu. Za parę godzin miał zasiąść „przy zielonym stoliku” w obliczu Komisji Egza-

minacyjnej. Płynie godzina za godziną. Romek jeszcze raz przebiega myślą czy wszystko zrobił z kultury i fizyki i po kilku chwilach odważnie wkracza do sali, w której odbywa się egzamin. Zniknął za drzwiami. Koledzy z niepokojem spacerują po korytarzu wyczekując wyniku indagacji Romka. Po dwudziestu minutach wychodzi blady od wzruszenia i na pytania kolegów odpowiada: „Właściwie umiałem, ale tak . . . trochę . . . ciąłem się”. Ależ zdałeś na pe — pocieszają go koledzy. „Boże mój, Boże — szepce Romek, oparłszy się o ścianę — a jeśli nie zdałem? Co mama powie? Ona tak czeka na moją pomoc!”

Po długim oczekiwaniu, które zdawało się być wiekiem w zatrzymanej wyobraźni Romka, nastąpiło ogłoszenie wyników. W towarzystwie zdających kolegów wchodzi Romek po raz wtóry do sali. Przewodniczący poważnym głosem ogłasza, że wszyscy otrzymują patenty dojrzałości. W duszy Romka rozplywa się cała obawa, ustępując niepohamowanej radości. „Hip, hip, huria” — wszyscy zdali! ogłasza kolegom oczekującym na korytarzu a następnie jak na skrzydłach pędzi do domu. Radości nie było końca. Matka rozpromieniona chce się ucieszyć z synem w domu przy suto zastawionym stole, lecz Romek przesiadziawszy parę minut w domu, chwytając mamę za rękę i całując w uniesieniu wola: „Mamo, chodź ze mną do ogrodu, tam gdzie bzy tak ślicznie kwitną. . . Tam tak ładnie! . . . Poczuć, nie czekając na matkę, która z uśmiechem spogląda na rozradowaną twarz syna, wybiega. W duszy jego coś gra jakąś pieśń anielską, pieśń o wiosnie i szczęściu. Wolny! Wolny! Nareszcie!!! W tej chwili zdaje mu się, że cały świat się do niego uśmiecha, kwiaty jakby jeszcze bardziej poweselały a białe bzy, zwisające nad ulubionym miejscem Romka, zdawały się podzielać jego szczęście i radować się wspólnie z nim i matką. Zdała od pół szedł poszum, zakłętej w zielone barwy liści, wiosny, powstającej już z ostatnich obierzy zimowych, ustępujących przed promieniami majowego słońca. A białe, rozkwitłe bzy szeptały cicho do rozpromienionej duszy Romka:

Hej! wiosna płyni!

Płynie ze szczęściem do dusz młodzieży. . .

Czuć wiosny tchnienie w myślach i czynie,

Boć dziś się wszystkim radość należy.

Jan Nowak.

ZEGNAJ SZKOŁO!

*Dziś, gdy porzucić Twe mury nam trzeba,
By iść w wir życia o swych własnych siłach,
Gdzie walczyć przyjdzie z znojem o kęs chleba*

W błocie i pyłach ,
 Żal serca targa , że już nie możemy
 Być dziećmi Twemi.

Po raz ostatni zabrzmi dla nas jeszcze
 Głos dzwonka Twego i umilknie z jękiem ,
 Lecz , gdy w zwątpienia popadniemy kłeszcze
 Będzie tym dźwiękiem ,
 Co serca dźwignie i doda otuchy ,
 Żeśmy nie puchy .

Popłyną lata i niejedne czoła
 Zorają wichry , szron włosy przyprószy ,
 Lecz wspomnień drogich nic wydrzeć nie zdoła ,
 Co w młodej duszy
 Wyrylaś , — Szkoła — w dniach naszej młodości ,
 W chwilach radości .

Zo stanie zawsze Twoja postać świątlna ,
 Zostaną wielkich ideałów drogi
 I będziesz nimbem miłości owtana ,
 Jak stare bogi ,
 I zawsze będziem Ci wdzięczni za znoje ,
 Za trudy Twoje .

My pójdziem plenić chwasty i chaszyszcze ,
 Trzebić , usuwać niepotrzebne ziele ,
 Pójdziem przeorać zarośnięte zgliszcze ,
 Nawadniać pola ,
 Aż błysną Prawdy i Wiedzy zorze . . .

Z wiarą kroczyimy w tajemnicze jutro ,
 Nas żadne nie strwożą przeszkody na ziemi ,
 Z pieśnią na ustach , z rozgwarem a butno
 Na lój idziemy !
 A Tobie rzuca drużyna sokła:
 AVE nam SCHOLA !!!

CZAPLA (Jan Majcher).

NOWE PROGI.

Zdałeś. . . ? zdałem. Jakaś ogromna niemoc ogarnęła wszystkie członki; wszystkie komórki mózgowe rozprzestrzeniały się w nieskończoność, w nieobjętość, w obszar bez kresu, bez początku i bez końca. . . Nawet ten trwały instynkt zwykłej ludzkiej podświadomości nie orzekał nic kategorycznego. . . Bardzo łatwo można było stan ten nazwać „niemyśleniem”. Rozprężona myśl z dziwną naiwnością czepiała się strzępów podporządkowanej wiedzy. . . praetor, konsul, spermata, annales, calceus, sobór trydencki. . . jedna mieszanina dziejowej wiedzy. Wreszcie te wszystkie atomy, najprawdopodobniej według teorii Laplace'a uwikłały się w jeden uparty, bezwzględny i konieczny imperatyw. . . jeść!!! Przez trzy dni duch panował nad ciałem, teraz silny głos materji przypomniał swoją prawnie potrzebę.

Och zdałem. . . już po wszystkim. . . już po wszystkim. . . takie dziwne. . . takie jakieś dziwne już po wszystkim, jakby odwieczna płomienna meta.

„Hurra. . . brawo. . . ale było roboty” — — strzępy zdań radosnych, krótkich, urwanych latają, jak race nad głową. . . jeden pył kosmiczny myśli i słów. . .

Idziemy . . .

Rząd białych stolików. . . światła. . . barwy. . . muzyka. . . dźwięki, gwar niemożliwy. Na cieniutkich pasemkach „Złotej Pani” lekko, swobodnie ciągle w górę wije się radosna, tężowa myśl — zdałem.

Za każdym kółkiem dymu w bezkres się rozplywającym, w tysiączne motowidła oplatanem, w cieniutkich, lekkich i powiewnych przemykach, snuła się jedna myśl i ciągle marzenie.

Z czasem te jaskrawe, zwarte kolory, ta płatanina, przybrała w jednej głowie całkiem futurystyczne zarysy, zagmatwane, ciemne i zawile.

. . . Maryś! — będziemy ludźmi. . . tak — tak — — zawsze — — zdałem. . . Tacitus pisał „sine ira et studio” . . . i ja chcę tak żyć — — chcę żyć . . .

Te wzniosłe ideały, przeciwna atmosfera przemieniły całą chwilę w lekko strawną poezję . . . (wylączywszy lody pierwszej elegancji — galanteria florentina — czasem także fiorentina — zresztą do tego Giannini — — czystej rasy z pod włoskiego nieba).

Taki południowy nastrój zrodził całkiem cyprysowy krajobraz . . . Via sacra . . . via molestissima . . . mleczna droga zachwytu . . .

Idziemy Maryś . . . idziemy panowie . . . presto . . . 11

Piotr Ziółko

(Kazimierz Szymański)

Z TEKI WZOROWYCH WYPRACOWAŃ.

Charakterystyka mojego sąsiada.

KL. IV.

Prawie codziennie, przy wejściu do szkoły, spotykam Franusia, mego sąsiada, z którym siedzę na jednej ławce. Zimą zwykle chodził w szarem, wytartym, krótkim palcie, które zapinał pod szyję, aby uniknąć kataru lub zapalenia gardła, bowiem często na te właśnie choroby zapadał. Teraz, gdy słońce już porządnie ogrzewa ziemię i wszystko, co na niej żyje, Franuś przychodzi do szkoły bez palta, jednak zawsze szyję owija szalikiem. Z szalikiem tym nie rozstaje się nawet w klasie i chociaż koledzy z niego się śmieją, że jest takim „lalusiem“, mój sąsiad spogląda na nich smutnie, tak jakoby się nad nimi litował i nigdy na ich szepczące drwinki nie odpowiada. Zwykle jest smutny; jego czarne, duże oczy patrzą zawsze w dół, jakby szukały kogoś; cerę ma białą, prawie przezroczystą, czasem nawet z sinym lub liljowym odcieniem; włosy ma krucze i gęste, które zaczesuje na prawy bok; cały jest bardzo szczupły i wąty, tem więcej się to wydatnia, ponieważ jest bardzo wysoki, prawie najwyższy w klasie. Śmiech — u niego bardzo rzadko się pojawia. Jeżeli się śmieje, wówczas pokazuje śnieżno — białe zęby, które dodają mu dużo uroku. Smutny — jak wspomniałem — jest dlatego, że przed rokiem odumarł go ojciec a niedawno pochował był matkę, którą tak bardzo kochał, i o której nigdy nie zapominał. Jednak jest nadzwyczaj zdolny, uczy się bardzo dobrze, jest dobrym, szlachetnym i dobrze wychowanym chłopcem, więc w świecie nie zginie, poradzi sobie w największym nieszczęściu. Kocham go najwięcej ze wszystkich moich kolegów, gdyż jest szczerzy i prawdomówny a to najwięcej cenię w każdym człowieku.

Cechuje go także wielka dobroć i wzniosła szlachetność, o których to zaletach miałem często sposobność przekonać się. Jeśli kiedykolwiek ktoś rył z kolegów wyrządził mu krzywdę, wówczas on nie tylko, że nie odplacał mu się, jak to jest ogólnie przyjęte, „pięknem za nadobne“, ale przeciwnie, w imię Chrystusowej miłości, przebaczał a co więcej, odnosił się do tego kolegi z jeszcze większą uprzejmością, jakgdyby to on właśnie a nie ów kolega zawinił. Na podstawie tej krótkiej wewnętrznej i zewnętrznej chara

krystyki sylwetki mego sąsiada, można powiedzieć, że jest to postać o ujmującej powierzchowności, z którą w parze idzie szlachetne i zacne serce.

J. Frelkiewicz.

IDEALISTA.

Ja-no - niebieskie oczy Kazia, pełne jakiejś dziwnej melancholji, zdziwienia i tęsknoty ogromnej, z zadziwieniem patrzyły na świat. . .

Hej, z jakąż radością śmiały się te oczy do rozkwitających kwiatów, do śpiewających w powietrzu ptaków, do szeleszczących w upojeniu drzew i falujących zbóż!

Wyciągnięte rączki głaskały pieśczośliwie skromne ostromlecze i pachnące, drobne kwiateczki fiołków i podnosiły troskliwie złamane wiatrem lub przygniecione deszczem.

Świecie, jakieżes powabny i czarujący w oczach dziecka! O biedne dziecko, nieświadome późniejszych klęsk życia! . . . Oczy twoje uwielbiają dobro i piękno, lecz księga przyszłości zamknięta przed tobą! . . .

Żyj, abyś poznało! . . .

Małec Kazik został gimnazjastą. Z dziecka, kochającego przyrodę, wyrastał na młodzieńca. Przystwajał sobie wiedzę, którą profesorowie uczyli go cenić na równi z tworam Stwórcy. Kazik wyszedł z ludu prostaczego, który w pocie czoła orze czarną ziemię i w krwi swej wyniósł umiłowanie tych pogardzanych i strudzonych pracowników. Uczył się, lecz nie dla siebie. Chciał później iść między nich, aby krzewić oświatę. Pragnął, aby ci najniżsi tworzyli jedną owczarnię Chrystusową, gdzie miłość, sprawiedliwość i dobroć zapanowałaby wszechwładnie.

A ileż to razy serce jego krwawiło się śmiertelnie, gdy widział, że ci umiłowani bracia nie tylko, że nie kochają się, ale nienawidzą. . .

Biednys ty Kaziu z tem gorącym ukochaniem swego ludu! Gorzko odpłaci ci on za twe starania i miłość. . .

Jak sen minęły chwile pobytu w gimnazjum, a później na uniwersytecie. . . Kazik wrócił do ludu, który go wyłonił ze siebie. I rozpoczęła się odtąd mroźcza praca. Wiaz z kilku kolegami urządzał Kazik odczyty, rozdawał książki i pisma, zachęcając do pracy oświatowej. Do wszystkich jego poczynañ odnoszono się z niechęcią i niedowierzaniem. Natura chłopska

podejrzliwa od wieków i teraz nie mogła obdarzyć zaufaniem swego syna.

„Już go ta przerobili w świecie” -- mówiono.

Biedny Kazik męczył się i gryzł w sobie, że nie może niczego dokończyć. Często chłopci przekreśliwszy jego wywody, zanosili je do starego prosiacza a ten ostrzegał ich, aby Kazikowi nie wierzyli, ponieważ może to być jakiś komunista. Wyraz ten podchwycili chłopci i wnet we wsi zaczęli innych objaśniać, że Kazik to nowy jakiś „pon komunista”, pragnący ich zguby. Unikano „komunisty”, jak człowieka złego. Biedny chłopak, nie mogąc zrozumieć takiego postępowania, gryzł się coraz to bardziej. Aż pewnego sierpniowego dzionka, kiedy zawieszono w błękitach skowronki wydzwaniały swe cudne trele, gruchnęła po wsi wieść, że „pon komunista” umarł. . .

W kilka dni później odbył się pogrzeb. Czarną trumnę, ubraną w kwiaty polne, włożono na wóz i wyruszone na cichy cmentarz. . .

I teraz dopiero poznali chłopci, że zginął dla nich na zawsze ich własny syn, który pragnął, aby byli szczęśliwi. Zapragnęli ujrzeć po raz ostatni twarz swego dobroczyńcy.

Kiedy zaś odkryto wieko trumny, posypały się jak deszcz, jak lzy opuszczonej sieroty, najrozmaitsze kwiatki.

A „komunista” zdawał się uśmiechać do tych poranych twarzy, dziękować, przebaczać za wszelkie krzywdy i przykrości, błogosławić do dalszej pracy. . .

— — — — —
 Śpij spokojnie, marzycielu, znajdują się nowi bojownicy, którzy pójdą tak, jak ty poszedłeś między ten prosty lud, aby krzewić i realizować twe ideały! . . .

Śpij, niezrozumiany „komunisto”, pokłońnia przyszłych pracowników kształcą się do zapoczątkowanej przez ciebie twardej i żudnej pracy! . . .

Czapla

KILKA SŁÓW O FOTOGRAFJI.

Jeszcze lat temu kilkanaście, fotografowanie należało do tak tajemniczych czynności, jak co najmniej czarna magia lub wywoływanie duchów a czynności tej oddawali się albo zawodowcy, uchodzący potocznie za czarnoksiężników lub magów, — albo chemicy lub ni-dobitki alchemików. Pracowali jedynie na szczytach domów, na dachach, wogóle dla oka zwykłego śmiertelnika niedostępnych miejscach — a z ich „jaskiń” wydobywały się piekielne wonie.

Sposób ich postępowania był również dziwaczny. . . Manipulowali dziwnymi pudłami i pudełkami a wszystko robili z ostrożnością pyrotechniczną.

ka, mającego do czynienia z dynamitem.

Taki pan fotograf nosił włosy długie, „artystyczne”, przywdziewał strój romantyczny, co mu nadawało pozór demoniczno - nadziemski.

Dziś cały świat fotografuje - a jest zaledwie kilku fotografów zawodowych, którzy to robią źle. Za 8 zł. można dostać aparaty „ulepszone”, nie wymagające żadnych przygotowawczych studiów. Chcąc zdjąć portret lub widok, wystarczy zwrócić aparat w tę stronę i nacisnąć odpowiedni guzik. Kiedyś wywoływanie płyt połączone było z wielkim trudem. Ażeby z tem dojść do końca, trzeba było ważyć, mierzyć, mięszać, gotować, odkadzać, dzielić, naczulać i t. d. Dziś dziecko to potrafi. Dziś sprzedaje się sztukę fotograficzną w... butelkach. Zapomocą trzech fiasek płynów parowanych można otrzymać pierwsze wyniki takie, które mogłyby zdobyć na wystawach światowych z przed lat 20 co najmniej... złoty medal. Nadzwyczajna łatwość i łatwość stworzyły miliony amatorów.

To też wszędzie na ulicach, na przechadzkach publicznych i nie publicznych, na wsi, na polach słyszeć się daje suchy, krótki trzask zdjęć fotograficznych. Zachodzą cię z przodu, z tyłu, na prawo i na lewo... robi to wrażenie, że się żyje w małym dyskretnym młynku, który miele obrazki fotograficzne, bez względu na to, czy się one komu podobają, czy nie. Słońce w plecach, głowa schylona, oto myśliwy fotograficzny, polujący gdzie bądź na cokolwiek bądź. A jednak i zdjęcia fotograficzne mogą być piękne i artystyczne.

A zatem zwracam się do tych wszystkich, którzy będą mogli korzystać z dobrodziejstwa aparatu. Niech każdy z Was - podczas wakacyj zrobi parę zdjęć, które sam oceni jako „artystyczne” — a po wakacjach niech je prześle do koła fotograficznego Gim. w Ostrowie a tu je ocenimy i najpiękniejsze pod względem treści i wykonania nagrodzimy, — choćby pochwałą.

A więc nie „ilość” a tylko „jakość”.

ESKA.

KU WYBRZEŻOM MODREGO BAŁTYKU...

(Dokończenie.)

Po kilku dniach pobytu w Hallerowie i po kilku wycieczkach na Jastrzębia Górę i Rozewie wyruszyliśmy „motorówką” do Jastarni. Kolej ta prowadzi przez cały półwysep helski, a nazywają ją „motorówką” dlatego, ponieważ nie jest opalana węglem, lecz ropą naftową, gdyż iskry, wydobywa-

jące się z rozpalonego węgla mogłyby zapalić tak cenne lasy, stanowiące główną zapórę dla niszczycielskiej potęgi morza. Półwysep jest miejscami bardzo wąski, tak że tylko dzięki lasom jeszcze zdola się utrzymać. W Jastarni umieściliśmy nasze plecaki a stamtąd udaliśmy się pieszo, „planteni“ do Helu. Podczas tej wycieczki zdaliśmy egzamin naszych zdolności jako piechurów. Wtedy tylko Wladek „ochfiara“ i wybredniś - wygodniś Czechu, nie mogli z nami zdążyć i zaczekali na pociąg w Juracie. Reszta, twarde i nieugięte chłopy, szła niezmordowanie naprzód. W Helu mieliśmy możliwość podziwiać regaty, na które składały się wyścigi motorówek i żaglówek. Następnie poszliśmy zwiedzić latarnię morską, o sile 2500 świec, rozsyłającą promienie świetlne na odległość 40 km. Latarnia ta w zestawieniu z rozewską, z miliony świec, widoczna na odległość 180 km., II-ga co do wielkości w Europie, jest bardzo słaba. Wreszcie poszliśmy zwiedzać „bazary“, kioski i kaszubskie domki. Ceny w kioskach na różne pamiątki „z nad morza“ były naprawdę słono - morskie i świadczyły o „wysokim procencie zasolenia“ Bałtyku. O 7-mej wieczorem wróciliśmy do Jastarni, gdzie w pensjonacie „Bałtyku“ spędziliśmy nocleg.

Nazajutrz, o godz. 12 pojechaliśmy parowcem, „Jadwigą“ do Gdańska. Był to piękny parostatek, o tak komfortowych urządzeniach wewnętrznych, że przyponinał pałac, któregoś z wschodnich nababów. Po 3 g. po drodze „morskiej“ wysiedliśmy w „Przystani Żeglugi Polskiej“. Popołudnie spędziliśmy na zwiedzaniu muzeów, ratusza i domu Uphagena. Wreszcie pojechaliśmy do Oliwy, gdzie zachwycaliśmy się najpiękniejszymi w Europie oganami. Stamtąd udaliśmy się do Sopot na operę plenerową „Die Meister, Singer von Nurnberg“.

W następnym dniu pojechaliśmy do Gdyni, gdzie zwiedziliśmy szczyt gólowd wszystkie urządzenia portowe. Łodzią motorową udaliśmy się do Oksywia — portu wojennego, gdzie mieliśmy możliwość oglądania naszej floty morskiej. W sobotę, 3. VIII. zwiedzaliśmy przetwórnice bursztynu a następnie podążyliśmy przez Kamienną Górę do przystani, skąd motorówka podwoziła nas do włoskich krążowników — „Pisa“ i „Francesco Ferruccio“.

Dnia 4. VIII. wieczorem pojechaliśmy koleją do Hallerowa a stamtąd po kilku dniach pobytu, przez Grudziądz, Toruń, Inowrocław, Gniezno przyjechaliśmy do Ostrowa. Tak więc po 5 tygodniowym zwiedzaniu pięknego bałtyckiego Pomorza wróciliśmy znowu do swoich pieleszy. Przywieźliśmy z sobą zdrowie wesole spędzonych wakacyj, moc pamiątek a przede wszystkim gorące umiłowanie, jak mówi Pol:

„Wiernych serc spuściznę,
Dobrej sławy ojcowiznę“.

Zato, że nauczyłeś nas Kochany, Siwy Sokole, że:

„Trzeba będzie się nałamać,
Z sobą, z ludźmi, z życiem, z losem, —
I nie wolno Bogu kłamać,
I pod lada upaść ciosem,

zato składamy Ci serdeczne podziękowanie.

STAR

(Bolesław Jeziński.)



KRONIKA.



T. T. Z.

Dnia 31. v. 30. odbyło się roczne Walne Zebranie całego T.T.Z.-etu.

Po odczytaniu sprawozdań z całorocznej działalności, przystąpiono do wy-

boru nowego Zarządu, w skład którego weszli koledzy: Jurga (kl. VII.) —

prezes; Namysł (kl. VII.) — sekretarz; Kubicki (kl. VI.) — skarbnik;

Brzoska (kl. VI.) — bibliotekarz; Mizera (kl. VII.) — kier. „Czytelnia”.

Do poszczególnych kólek wybrano na kierowników następujących kolegów:

Ciesielskiego — K. Hist., Sobczaka

— K. N. Społ. Wolniaka — K. N.

Przycz. Sekcją literacką kieruje kol. Jurga.

Po wyborze Zarządu kol. Pa-

lyś przemówił do kolegów, poczem

złożył urząd w ręce kol. Jurgi. Na

zakończeniu przemówił p. Kurator,

zaczynając nowemu Zarządowi pomyś-

ności w przyszłej pracy. W zebraniu,

trwającym 1 g. 30 min. wzięło udział 85 % członków, p. Kurator i p. p.

prof. Zbierski i Obtulowicz.

W. Namysł — sekretarz.

S. M.

Dnia 30 V 30 r. odbyło się w uczelni Konwiktu Arcybiskupiego Walne Zebranie Sodalitacji Marjańskiej. Po odczytaniu sprawozdań rocznych z działalności poszczególnych kólek i udzieleniu absolutorjum, kol. prezes w treściwych słowach podziękował ks. Moderatorowi, konsulcie i wszystkim sodalisom za współpracę. Następnie przystąpiono do wyboru nowego zarządu:

Prefektem przez tajne głosowanie został wybrany kol. Szlachta Antoni z kl. VII. a, pierwszym asystentem kol. Jurga Stefan z kl. VII. a, drugim asystentem Brzoska Bogdan z kl. VI. a. Sekretarzem został wybrany kol. Leja z kl. V. b, skarbnikiem kol. Talarczyk z kl. V. b. Biblioteka-

karzeczem zaś drogą aklamacji wybrano kol. Fikusa z kl. V. a. Pod koniec nowoobranego prefekta podziękował kolegom za zaufanie, zachęcając do jak najsumienniejszej pracy sodalicyjnej. Po załatwieniu jeszcze kilku spraw,

zebranie, które trwało 1 g. 15 min. zakończono modlitwą. Zebranie zaszczytliwi swą obecnością p. dyrektor Irzabek i p. prof. Obtulowicz.

Obecnych było 90%.

Adolf Leja — sekretarz

MATURA

w naszym zakładzie odbyła się w dniach od 16 do 20 ub. m., pod przewodnictwem p. dyrektora Zygmunta Irzabka.

Egzamin dojrzałości zdało 31 następujących kandydatów:

Z oddziału A:

Błaszczyk Stanisław
Grzybiak Stanisław
Ilnicki Jarosław
Janiszewski Walerjan
Kurzawa Bronisław
Laskowski Bogdan
Matuszak Antoni
Mroziński Józef
Nogala Bernard
Rafiński Konstanty
Skorupka Benedykt
Szymański Kazimierz
Turowski Czesław
Urbański Edmund

Z oddziału B:

Czyż Leon
Dobrowolski Stanisław
Folczyński Stanisław
Górski Józef
Grądzielewski Stanisław
Jeziński Bolesław
Kantorek Marjan
Kolany Marjan
Lipski Stanisław
Majcher Jan
Misek Bogdan
Nowak Jan
Pałys Władysław
Perski Czesław
Piechowiak Stanisław
Stachowiak Adam
Stajszczyk Marjan

Dział rozrywek umysłowych

pod redakcją „RIS'A”

Dobre rozwiązania zagadek z nr. 8. „Promienia” nadesłali: Antos, Elin, ne, Basia, S. S. (nagroda — „Kordjan” Słowackiego.) i Szarotka.

Zachęcamy wszystkie Czytelniczki i Czytelników do szerszego zainteresowania się w przyszłym roku szkolnym „Promieniem” a szczególnie „Działem rozrywek umysłowych”. Chociaż zainteresowanie w tym roku było większe aniżeli w zeszłym, to jednak spodziewamy się, że z nowym rokiem będzie jeszcze większe.

Komunikaty Redakcji.

SPROSTOWANIE.

Odwoluję niniejszem pierwszy artykuł czerwcowego numeru „Promienia” i to dlatego, że ocenianie dorobku pracy po sobie zostawionego, nie należy do żadnego z członków jakiegokolwiek towarzystwa, lecz tylko do Komisji Rewizyjnej. Motywuję to jeszcze tem, że artykuł ten zawiera kilka niedokładności a Komisja Rewizyjna nie dokonała jeszcze przeglądu naszej pracy. Dalej Wydawnictwa „Promienia” nie reprezentuje redaktor, ale dyrektor wydawnictwa.

Ze strony Wydawnictwa dziękuję jeszcze za współpracę kol. Ziętkowskiej kolporterce „Promienia” na terenie Gimnazjum Żeńskiego.

Laskowski Bogdan
dyrektor Wydawnictwa.

ERRATA.

str. 1. zamiast *nakoniec* — *na koniec*.

Zato — *za to*.

str. 8. *dod a* — *doda*.

str. 10. *szemrania drwinki* — *szemrania i drwinki*.

str. 12. *kształc* — *kształca*.

żudnej — *żmudnej*.

Redaktor odpowiedzialny Prof. St. Obtulowicz.

Odbito w drukarni „PROMIENIA”.

